Nr. 225. Kraków, Czwartek 1 Października 1896. Rocznik XV.

NOWA REFORMA

„**Nowa Reforma**“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

Telefon Nr. 41.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości **F. A.** Grigara i Główna trafika w Rynku — Biuro (R. Herz) Plac Maryacki, 9. — Agencya J. Hopensa i A. Salomonowej, Plac Maryacki, 2. — Handel St. Karlińskiego w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette. directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzm dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym.

Od Wydawnictwa.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty**, której warunki podano w nagłówku, obok tytułu dziennika.

Prenumeratę zamiejscową i miejscową przyjmuje **tylko** Administracya „Nowej Reformy“ w Krakowie i agencye, wymienione w nagłówku dziennika.

„**NOWE MODY**“ zostaną znacznie powiększone, przybędą bowiem dwa dodatki:

1) Oprócz części literackiej w tekscie dołączany będzie do każdego numeru „**DODATEK LITERACKI**“, pod redakcyą znanej i na konkursie odznaczonej literatki, p. Daleckiej.

2) Co miesiąc dodawane będą „**Ubrania dla dzieci**“, objętości arkusza (z ilustracyami). Dodatek ten poświęcony będzie modom dziecinnym.

Mimo tego powiększenia cena prenumeracyjna „**Nowych Mód**“ pozostaje **ta sama**, a prenumeratorzy *Nowej Reformy* mogą je nadal otrzymywać po cenie zniżonej, jak dotychczas, **1** złr. **20** ct. kwartalnie.

Kraków, 30 września.

Kiedy przed dwoma tygodniami omawialiśmy na tem miejscu reskrypt krakowskiego starostwa do posla Wójcika, podnieśliśmy, że tego rodzaju reskrypta i zakazy władz administracyjnych są najsilniejszym środkiem agitacyjnym, siejącym niezadowolenie i torującym drogę najskrajniejszym żywiołom. Wkrótce potem na poufnem zgromadzeniu w Mogile, zwołanem przez p. Wójcika, przemawiał p. Daszyński, a krytykując ów reskrypt, zyskał poklask włościan, choć niedawno przedtem p. Wójcik na jednem z urządzonych przez siebie, a przez starostwo krakowskie tak niemile widzianych zgromadzeń, wyparł się uroczyście wszelkiego związku z socyalistami i oświadczył, że włościanie nie dadzą im nigdy posłuchu. Na przedwczorajszem zgromadzeniu wyborców miasta Krakowa pan Daszyński odniósł niemałe zwycięstwo właśnie dlatego, że śmiałej, choć niejednokrotnie parlamentarne granice przekraczającej krytyce poddał rozporządzenia krakowskiego starostwa i władz administracyjnych w Galicyi, które zachowują się tak, jak gdyby w kraju naszym ustawy konstytucyjne nie obowiązywały wcale, i jakby na władzach rządowych nie ciążyła żadna odpowiedzialność za naruszenie obowiązujących ustaw.

Uchwały powzięte na sejmiku relacyjnym pp. Sokołowskiego i Weigla są wyrazem tego głębokiego niezadowolenia, a właściwie oburzenia na postępowania władz, które wprawdzie wymierzone są przeciw żywiołom skrajnym, ale wskutek swej niesprawiedliwości i niezgodności z ustawą, równe uczucia wywoływać muszą w żywiołach umiarkowanych, ceniących wolność i swobody obywatelskie. Jedynie umysły przesiąknięte na wskróś serwilizmem i pozbawione zupełnie poczucia sprawiedliwości mogą usprawiedliwiać i solidaryzować się z tem, czego świadkami jesteśmy codzień w kraju. Nawet stronniczy egoizm powinien odrzucić i potępić represalia, jakich używają władze rządowe, bo choć wszystkie te środki i środeczki niezgodne z ustawą bywają używane w tym celu, aby ratować zagrożone pozycye stronnictwa klerykalno-konserwatywnego, w samej rzeczy podkopują jego stanowisko i wzmacniają stronnictwa radykalne. P. Daszyński nie miałby na zgromadzeniu w krakowskim ratuszu tego powodzenia, gdyby nie był uderzył w strunę dźwięczącą w duszy każdego obywatela, nie należącego do kohorty rządowych najemników. Wszelkie inne jego wywody znalazłyby tylko poklask na galeryi obsadzonej szczelnie jego zwolennikami i szczupłej garstki zapaleńców, znajdującej się na sali. Że wywody jego poparli nawet ludzie potępiający jego kierunek i działalność, że wnioski pp. Danielaka i dra Süssera uzyskały tak przeważną większość, to przypisać należy oburzeniu, jakie panuje powszechnie, a nie sile przemówień, które raziły gwałtownością treści i formy. Rzecznikiem tych wniosków nie byli też p. Daszyński i towarzysze, ale same władze rządowe.

Uchwały przedwczorajszego zgromadzenia są również wyrazem głębokiego niezadowolenia z działalności Koła polskiego. Jeszcze przed sześciu laty solidarność reprezentacyi polskiej w Wiedniu należała do postulatów narodowej polityki, na które nikt nie odważyłby się uderzyć. Dziś wiara w tę zasadę osłabła, a osłabła wyłącznie dla tego, że większość Koła polskiego nadużyła tego hasła do celów stronniczych. Najbezstronniejszy obserwator nie potrafi w działalności Koła odkryć momentów, w którychby wiedeńska reprezentacya naszego kraju stwierdziła choćby jednym czynem, że uważa się za reprezentacyę narodu polskiego i w parlamencie austryackim stoi na straży jego uczuć i interesów. Przeciwnie, jej udział w uczczeniu pamięci gnębiciela narodu starczy za dowód, że Koło nie rozumie i rozumieć nie chce wielkiego swego zadania, że nietylko nie potrafi bronić interesów, ale nawet nie chce i nie umie strzedz godności narodowej. Nie mniej całym szeregiem faktów stwierdzić można, że Koło polskie nietylko nie broniło, ale nawet niejednokrotnie poświęcało, dla jakichś wyższych rzekomo celów politycznych, ekonomiczne i społeczne interesa tej dzielnicy Polski. Dość przypomnieć z dziejów ostatniej sesyi parlamentarnej, że nie umiało wywalczyć pomnożenia liczby posłów z kuryi piątej w Galicyi, a o pomnożenie liczby posłów z kuryi miejskiej i wiejskiej i o zmianę okręgów wyborczych w kuryi piątej wcale się nie starało. Co więcej, o ile wiemy, podział na okręgi, tak bardzo niebezpieczny dla narodowości polskiej, dogadzał większości Koła, która jego zmianie się opierała. Cóż więc dziwnego, że nie widząc ani jednego faktu, w którymby solidarność Koła uratowała interesa narodowe lub krajowe, przestano wierzyć w jej potrzebę, a widząc, że tej solidarności używa się wyłącznie do zorganizowania stałego poparcia dla każdego rządu, i do przeprowadzenia konszachtów stronniczych, do zgniecenia każdej śmielszej myśli i do umorzenia każdego postępowego wniosku i każdej interpelacyi, będącej protestem przeciw nadużyciu władz, zaczęto uważać solidarność Koła wprost za szkodliwą. Manifestacyą tych przekonań są przedwczorajsze uchwały.

Na nic się natomiast nie przyda obniżać znaczenie przedwczorajszego sejmiku relacyjnego, i złą przysługę oddają konserwatywne dzienniki społeczeństwu i własnemu stronnictwu, ukrywając a raczej fałszując prawdę. Na sali znajdowali się wprawdzie także wyborcy kuryi piątej a nawet niewyborcy, ale stosunek był wręcz przeciwny, niż przedstawia *Czas*. Większość i poważną większość mieli na sali wyborcy aż do chwili, kiedy po zapadnięciu uchwał i rozpoczęciu sprawozdania p. Weigla wtargnęła część galeryi. Niewyborców i wyborców kuryi piątej było zaledwie kilkudziesięciu, reszta zgromadzenia w liczbie przeszło 200, to wszystko byli wyborcy z kuryi miejskiej. Ich większość głosowała za wnioskami p. Danielaka i dr. Süssera. Łatwo to powoływać się na to, że się nie brało udziału w zgromadzeniu, łatwiej jeszcze metodą strusia zamykać oczy na fakty niemiłe, ale politycznem nie jest to wcale. Obowiązkiem natomiast jest zdać sobie sprawę z doniosłości objawów społecznych i postarać się o naprawę złego.

Przedewszystkiem zgromadzenie wyborców krakowskich powinno być przestrogą dla władz rządowych. Niech raz przecie przejrzą, że postępowaniem swojem wspierają żywioły radykalne, a podkopują stanowisko nietylko skrajnych konserwatystów i klerykałów, ale nawet umiarkowanych żywiołów demokratycznych i postępowych. Dziś opozycya śmiała, lecz w granicach przyzwoitości zamknięta, przestaje zadawalniać. Opinia publiczna zaczyna się domagać, aby przestano szanować władze, które nie szanują praw obywatelskich, i żąda, aby krytyka gwałtownością dorównywała również gwałtowności prześladowania, jakiego dopuszczają się władze na swobodach obywatelskich. Żywioły radykalne rosną w popularność, nie dlatego, aby ich przekonania i zasady podzielano, ale dlatego, że ich forma odpowiada wzburzeniu umysłów, wywołanemu przez tych, którzy ze spokojem i bezstronnością powinni stać na straży porządku publicznego.

Powinny również otworzyć się oczy Kołu polskiemu. Jego większość musi raz zrozumieć, że reprezentacya polska w Wiedniu nie może i nie powinna być reprezentacyą stronnictwa i strzedz wyłącznie interesów tego stronnictwa. Niech więc Koło polskie zmieni swoje postępowanie, niech z posłusznego sługi rządu przedzierzgnie się w reprezentanta ludu. Niech solidarności nie nadużywa, aby tłumić każdą interpelacyę o każdą choćby największą krzywdę, ale przeciwnie niech tą solidarnością silnie walczy o przywrócenie prawa i sprawiedliwości w kraju. Niech zrozumie, że jeśli potrzebną jest solidarność członków Koła, to jeszcze potrzebniejszą jest solidarność Koła z krajem nie ta jednak solidarność, która większość Koła łączy ze stronnictwem klerykalno konserwatywnem, lecz solidarność czuła na krzywdy i potrzeby kraju, na dążenia i najświętsze cele narodu. Jeżeli na taką naprawę stosunków nie zdobędziemy się wreszcie, to zwycięstwo odniosą żywioły skrajne, i to nie te żywioły, o których patryotyzmie jesteśmy przekonani, ale te, których kosmopolityzm zbyt nam jest znany. Solidarność Koła runie, i to nie ta, jaką utworzyła dzisiejsza jego większość, ale ta, jakiej pragną wszyscy dobrze myślący — solidarność w sprawach narodowych, i w Radzie państwa nie będzie posłów polskich, ale posłowie galicyjscy, ginący pośród innych stronnictw i nie zdolni stać na straży interesów narodowych.

Korespondencya „Nowej Reformy“.

Wiedeń, 29 września.

(?) Chwile Rady państwa są policzone. Przedłożenia rządowe, jakie obecny gabinet powierzyć chce konającemu parlamentowi do załatwienia, wstrząsną może ten na wpół martwy organizm, ożywić i do skutecznej pracy ustawodawczej przysposobić — to niepodobna.

Wobec tego stosowniej jest, naszem zdaniem, zastanowić się — choćby pobieżnie — nad tem, co ten parlament **zrobił**, aniżeli, jak to czynią pisma tutejsze, nad tem, jak się ukształtują stosunki w ostatniej fazie bieżącej sesyi, jakie stronnictwa zajmą stanowisko wobec rządu i wobec siebie.

Pracę taką ułatwia znakomicie wydany przed kilku dniami skorowidz do protokołów z posiedzeń Rady w ciągu XI sesyi.

Podręcznik ten ułożono z ogromną troskliwością, a nadzwyczaj skrzętnie i pilnie zebrane szczegóły o każdym członku Rady państwa dają wprost nieoceniony materyał do charakterystyki każdego z posłów.

Dla przykładu przytoczę kilka dat, dotyczących niektórych członków Koła polskiego. Sądzę, że bardzo będą pożądane, zwłaszcza, że sejmiki relacyjne są w naszem życiu politycznem bardzo rzadkiem zjawiskiem, albowiem posłom, którzy je chętnie zwołują, przeszkadzają „gorliwi“ urzędnicy... inni zaś posłowie nie zwołują sejmików, choćby ich wyborcy kilkakrotnie wzywali.

Przytoczone daty wskażą zarazem, w jakich rękach spoczywa obrona interesów znacznych obszarów naszego kraju i zamieszkałej na nich ludności; wskażą, jak niedołężną jest spora liczba naszych reprezentantów w Kole polskiem i jak w praktyce wyglądają ich starania i zabiegi.

Z pomiędzy pięćdziesięciu członków Koła polskiego jest **siedmnastu** takich, którzy w ciągu całej kadencyi ani razu w Izbie nie przemawiali i **ani jednego** nie uczynili wniosku.

Do takich należą między innymi pp.: **Gołuchowski**, **Potocki**, **Skrzyński** i **Wodzicki**. Niektórzy z nich nawet do żadnej komisyi nie należą.

Smutny, przerażająco smutny obraz przedstawia „czynność“ **posła krakowskiej Izby handlowej p. Rappaporta**. Według wykazu skorowidzu (str. 556) poseł ten w ciągu całej kadencyi przemawiał w Izbie **dwa**(!!) razy, mianowicie: jako mowca generalny w kwestyi uregulowania wypoczynku niedzielnego dla przemysłowców, a drugi raz celem „sprostowania faktu“, a zatem w kwestyi **osobistej**, z okazyi interpelacyi dra **Luegera**, co do paniki giełdowej z dnia 14 listopada 1891 roku. W przemówieniu swojem twierdził dr. **Lueger**, że p. Rappaport z paniką tą stoi w związku. Odparcie tego zarzutu było więc aktem koniecznej obrony godności poselskiej, p. Rappaport był zatem **zmuszonym** do zabrania głosu.

Natomiast wykazuje skorowidz, że p. Rappaport **szesnaście razy**(!!!) otrzymał urlop, zaś **cztery razy** był nieobecny z powodu przeszkody. **Krakowska Izba handlowa może sobie zatem łatwo wyobrazić, w jakich rękach obrona i reprezentacya jej spraw spoczywa.**

Poseł **Skarszewski** przemawiał dwa razy, **Chotkowski** cztery razy, **Klucki** zamykał najważniejsze dyskusye w Izbie, wniosków o zamknięcie dyskusyi uczynił kilkanaście. O innych „reprezentantach“ na razie nie wspominam, ogólnikowo tylko zauważyć można, że wielu jest jeszcze takich, których rezultat pracy poselskiej równa się **zeru**.

Do najpilniejszych posłów zaliczyć trzeba p. **Szczepanowskiego**: przemawiał w Izbie **sześćdziesiąt pięć** razy i należał do ośmiu komisyj, następnie hr. **Piniński** przemawiał **czterdzieści siedm** razy, uczynił pięć samodzielnych wniosków i należał do **dziesięciu** komisyj, a w dwóch przewodniczył. Poseł **Kozłowski** przemawiał 25 razy, dwanaście razy jako sprawozdawca.

Stanisławów, 28 września.

(Sejmik relacyjny.)

Poseł **Hofmokl** stanął wczoraj przed wyborcami. Sejmik relacyjny sprowadził sporą liczbę wyborców, dobrze świadczącą o zainteresowaniu się ich sprawami publicznemi. Oczywiście najważniejszym punktem, niejako osią, około której wczorajsza dyskusya się obracała, była sprawa solidarności Koła polskiego, przeciw której głośne w kraju podniosły się głosy. Poseł Hofmokl podziela zdanie, że rewizya statutu jest niezbędną i że § 11, nakazujący dotrzymanie solidarności nawet w sprawach kraju naszego nie dotyczących, powinna uledz zmianie. Tu powinna każdemu zostawioną być swoboda, w przeciwnym razie bowiem łatwo powtórzyć się może wypadek zebrania jej wraz z wszystkiemi konsekwencyami. Statut domaga się zmiany tem więcej, że inne kluby tak samo się zreorganizowały, a kwestyą jest wielką, czy wszyscy posłowie polscy do Koła polskiego wstąpią i czy nowy klub polski nie powstanie. Poseł Hofmokl oświadcza się za utrzymaniem bezwzględnem solidarności Koła polskiego jedynie ze zmianami statutu, nie podziela zatem i nie godzi się z wnioskami, jakie się ze strony wyborców na wczorajszym sejmiku pojawiły, mianowicie za utrzymaniem bezwzględnej, jak dotychczas, solidarności (adw. dr. Zins i księgarz p. Doboszyński), ani tem mniej może się pisać na żądanie partyi robotniczej (p. Kullman), ażeby z Koła wystąpić i solidarność z niem zerwać.

Poseł zajmuje bardzo sympatyczne stanowisko wobec ruchu ludowego i za złe ma wszystkim, którzy go tamować usiłują. Jest to ruch zdrowy i naturalny, w innych społeczeństwach oddawna prawo obywatelstwa mający. Działającym stronnictwom ludowym rękę podać trzeba, iść między lud należy, oświecać go i zrozumieć.

Sytuacyę parlamentarną określa, jako bardzo niejasną i niepewną, sądzi, że większość Izby będzie się składała w najbliższej przyszłości z Koła polskiego, konserwatystów, antisemitów i narodowców niemieckich. Dni parlamentu są policzone, co wobec zadań, czekających Izbę, wobec sankcyonowanej już nowej ordynacyi wyborczej, stać się już było nawet powinno.

Poseł Hofmokl wyraża przekonanie, że Czesi będą w wytrwałej opozycyi i doprowadzą do rozwiązania parlamentu może wcześniej, aniżeli toby się stać miało. Stanowisko posła Hofmokla w Kole polskiem jest opozycyjne, mimo to jednak nie przyrzeka wyborcom postawić interpelacyi w Kole o reskrypty starostów, zakazujące zgromadzeń wyborczych, ani w innych sprawach, ponieważ ma przekonanie, że to na nic się nie przyda, gdyż większość Koła do wniesienia interpelacyi w Izbie nie dopuści.

Z postawionych żądań i interpelacyj wymienić należy ks. **Eiselta** o pokrzywdzenie nauczycieli gimnazyalnych na prowincyi, którym projekt regulacyi płac urzędniczych niższe przeznacza dochody, aniżeli ich kolegom w miastach stołecznych, oraz p. **Doboszyńskiego**, który zwrócił uwagę na pokrzywdzenie żywiołu polskiego w nominacyach kolejowych na wybitne stanowiska. Robotnik **Kullmann** żądał od posła wystąpienia przeciwko funduszowi dyspozycyjnemu i subwencyi na wyścigi, oraz postawił rezolucyę, ażeby koszta szupasowania przynależnych do gminy ponosił skarb państwa. Rezolucya ta się utrzymała.

Posłowi Hofmoklowi wyrażono jednomyślnie wotum zaufania.

Ku zagładzie polskości.

Widzieliśmy, jak dzienniki niemieckie rozdmuchały znane zajście na dworcu opalenickim, i jak wyzyskują ten wypadek przeciwko Polakom. Najdalej posunęła się pod tym względem polakożercza *Köln. Ztg*, która w olbrzymim artykule, we wczorajszych naszych depeszach sygnalizowanym, podnosi cały arsenał nienawi-

---

T. T. JEŻ.

ZA GWIAZDĄ PRZEWODNIĄ.

POWIEŚĆ

na tle powstania styczniowego.

133 (Ciąg dalszy.)

Karol również z gustem kieliszki wychylał. Był jednak rozmowny, wesoły, dowcipny i we wiadomości zapas pewien zaopatrzony. Ocierając się na Kaukazie o skazańców uniwersyteckich, ludzi wykształconych i utalentowanych, od nich poloru i nieco pojęć naukowych nabrał. Gustaw w odludziu, śród sałdatów, pod dowództwem złodziei i pijaków, na usługach małżonek oficerskich, spędził lat ośmnaście w rocie, odbywającej służbę garnizonową po nędznych forteczkach zbudowanych na stepach na postrach Baszkirów. Kiedy niekiedy musztra, regularnie warty, parady w dnie galowe, — bez książek, bez papieru i atramentu, zdziczał. W początkach ratował się wierszowaniem w pamięci, że jednak iskry Bożej nie posiadał, starczyło to na lat parę, poczem w myślach nastąpił zamęt, w którym zagubiły się kadencya i rymy. Licho żywiony, nędznie odziewany, przejęty poczuciem krzywdy mu zadanej, pociechę jedyną znajdował w kieliszku, podpiwszy sobie bowiem, przenosił się wyobraźnią do Marstynowa — w grono młodzieży wesołej, do Warek — w towarzystwo panny Ewy Hełmskiej i — do szukania pociechy tej się wciągnął — stał się ruiną człowieka.

Widok tej ruiny w osobie syna głęboko sędzinę zabolał. Karol, jak Karol, ale... Gustaw?... W Karolu pozostało coś dawniejszego: po powrocie wnet sobie nejtyczankę sprawił i i czwórkę sprzągł. Gustaw, podchmieliwszy sobie, zaczął o narzeczonej mówić.

— *Wot* ja do niej to przyjechał.... Panna Ewa... *uchsi*, panna Ewa...

Sędzina milczała.

Pierwsze zejście się Gustawa z narzeczoną nastąpiło na probostwie. Do spotkania tego panna Ewa, która go w kościele zoczyła, nastroiła się modlitwą, nabrzmiałą myślą o wyrytych na jego postaci cierpieniach i o należnem mu za nie wynagrodzeniu, o ślubie, jaki uczyniła i o ślubu tego świętości. To też, gdy się z nim zeszła, gdy do witania się z nim przyszło, nie on ją, ale ona jego w rękę pocałowała, — do szorstkiej, sałdackiej ręki z płaczem przylgnęła, — krokiem tym, do którego ją nastrój modlitewny pchnął, jego wzruszyła i wszystkich obecnych wzruszyła, — siebie zaś zaangażowała. Rozrzewnienie zapanowało ogólnie, wyrażajac się u kobiet łzami po policzkach płynącemi, u mężczyzn łzami kręcącemi się za powiekami. Płakały: matka panny Ewy — pani Hełmska, siostra — pani Aniela, bratowa Gustawa — pani Józefa; kręciły się za powiekami łzy panu Baltazarowi, Kazimierzowi, doktorowi Rzeskiemu; płakala panna Gałecka. Z całego zgromadzenia, w którem z osobistości biorących w akcyi opowiadania niniejszego udział brakło jeno sędziny i Erazma (Erazm po chorobie za granicą się doleczał), jedna tylko cześnikowa, sztywna i poważna, szklannemi bez łez patrzała oczami.

A zatem rzecz się stała. Po tym panny Ewy huku nastąpić musiały i nastąpiły formalne zaręczyny. Dokonały się one w domu doktorostwa — w nieobecności sędziny. Z kościoła się wysunęła i znikła. Jeździł po nią Kazimierz — w domu jej nie zastał, szukał, nie doszukał się i zamiana pierścionków nastąpiła bez niej, a — ku wielkiemu Gustawa zadowoleniu. Zadowolenie jego w ten wyraziło się sposób, że od obiadu u doktorostwa wstał mocno podchmielony. Uszło to jednak, nieźle bowiem podchmielili sobie inni, biorący w tym, luboć improwizowanym, ale sutym obiadku zaręczynowym udział panowie. Jakże! — piło się zdrowie młodej pary, zdrowie rodziców narzeczonej, zdrowie matki narzeczonego, zdrowia inne i inne jeszcze, wreszcie „Kochajmy się!“ Do toastów służyło wino, sprawiające Gustawowi cklenie, — po ostatnim przeto toaście do gospodarza z wyrazem prośby w oczach się zwrócił i rzekł po cichu:

— Najpokorniej proszu... *stakanczik wodki*...

Stakanczik ów dojechał mu. Czule jął się spoglądać i bełkotał:

— Nu... tak... i dzieło... Ja i narzeczony... *Sławnaja* panna!... *Kapitańsza stierwo* przy niej... *Sławnaja* panna!... *Uż* ja jej dogodzę... *Uż* biendzie ona ze mnie miała mieńża cudo...

Słowa te powtórzył matce, gdy go do niej nad wieczorem odwiózł Wiktor i o dokonaniu zaręczyn ją zawiadomił.

— Biedna kobieta... — na zawiadomienie odpowiedziała sędzina; po chwilce dodała: — Ot, co z dzieci naszych robią Moskale... Och, Moskale!... — jęknęła. — Czy Pan Bóg nie ma na nich piorunów w niebie?...

Przed mającym za miesiąc nastąpić ślubem zajęła się przysposobieniem wesela i uregulowaniem interesów majątkowych. Interesa uregulowała wspólnie z panem Baltazarem. Ten ostatni dawał córce posag; że się zaś Kazimierzowi nic już nie należało, posag przeto, wespół ze złożonym na kahale przez sędzinę kapitałem, posłużył do spłacenia w części Karola. Gustaw dostawał Wygnankę na własność, z obowiązkiem dopłacenia bratu części przypadającej mu schedy. Dla siebie zastrzegła sędzina gospodarowanie do śmierci, co z jej strony było krokiem obmyślonym, mającym znaczenie asekuracyi majątkowej wobec nierządu, jakiby niezawodnie nastąpił, gdyby Gustawowi odrazu dostało się w ręce władanie majątkiem. Liczyła na to, że przy niej rzeczy w taki ułożą się sposób, iż faktyczne władanie dostanie się w ręce żony Gustawa. Liczyła na to, — dla młodego małżeństwa ustąpiła dwór, — sama zajęła na mieszkanie dla siebie kawalerskie synów pokoje i przygotowała wesele, które się suto i przyzwoicie w oznaczonym odbyło terminie.

I tak się rzeczy ułożyły: najstarsze pokolenie wieku dożywało, dojrzałe miejsce jego zajmowało, dojrzewające przebijało się, najmłodsze na świat przychodziło. Pani Józefa co drugi rok obdarzała sędzinę wnuczątkiem płci jednej lub drugiej; pani Aniela rzadziej nieco upominki takie rodzicom swoim składała; na panią Ewę losy okazały się niełaskawe, nietylko we względzie wnucząt, ale oraz i pożycia małżeńskiego. Mąż, którego sobie wyidealizowała, którego na prosty domysł ukochała, któremu tak długo, bez żadnego zobowiązania formalnego, wierną pozostawała, mąż ów, z którym się nakoniec ślubem dozgonnym związała, okazał się mężem niezłym, ale nieznośnym. Że się upijał, to mniejsza: po pijanemu rozrzewniał się, rozczulał, na kolana sobie panią Ewę ciągnął, powiadając, że tak z żoną swoją czynił jego kapitan, i porównywał ją z *kapitańszą* (kapitanową), którą zwał „ścierwem“. Po trzeźwemu jednak utrzymywać się nie umiał w niczem w równowadze. W grzeczności, naprzykład: raz przesadzał względem innych, na mocy obowiązującego go rzekomo *błagorodja*, znów wymagał, ażeby mu inni nadskakiwali, na tej podstawie, że się z Konarskim znał.

— Konarski... uh!... Konarski... Ja *wied'* go znał... Kto go tu znał więcej?... Ja jeden, Karol drugi... Nu, to mnie jednemu, jemu drugiemu należy się *pacztienje*... *paczitanje*... *Wot czto*...

(C. d. n.).

stnych zarzutów przeciwko Polakom i proponuje cały szereg środków germanizatorskich, godnych najbardziej gadzinowych służalców Bismarka.

Organ narodowo-liberalnych szowinistów niemieckich odstępuje tym razem od zwykłej swej taktyki i nie poniża narodowości polskiej, jako nieudolnej i słabej, lecz przeciwnie przypisuje Polakom wielką zręczność i zdolności, które stanowią w ich rękach silną broń w walce z niemczyzną.

Autor artykułu śledzi drogi, któremi odbywa się „polonizacya", a względnie obrona narodowości polskiej, i odpowiednio do tego proponuje szereg nienawistnych środków ku zagładzie polskości.

Zdaniem autora chłop polski nie jest niebezpiecznym dla niemczyzny i nie dba o „odbudowanie Polski". Natomiast nieprzejednanemi w aspiracyach polskich żywiołami są: szlachta polska, duchowieństwo polsko-katolickie i inteligencya, szczególnie zaś wolne profesye: lekarze i prawnicy. Otóż, zdaniem *Köln. Ztg*, z temi żywiołami walczyć należy i za pomocą szeregu środków państwowych sprowadzić stopniową ich zagładę.

Dziennik niemiecki nie liczy się z warunkami rzeczywistości, z koniecznością dziejową i aktualną sytuacyą polityczną; wszystko to dla szowinistów niemieckich nie istnieje; ułożyli oni plan zagłady polskości czysto teoretyczny, stworzyli dziwoląg mechaniki politycznej, który byłby nader śmiesznym, gdyby nie był tak smutnem świadectwem szerzącego się dzisiaj w Niemczech fanatyzmu i nienawiści rasowej.

Przyjrzyjmy się z bliska środkom, proponowanym przez *Köln. Ztg* ku zagładzie polskości.

W dzisiejszym aparacie antipolskim, zdaniem dziennika kolońskiego, jest jeden tylko skuteczny środek: ustawa kolonizacyjna; należy więc ją nadal utrzymać, zaostrzyć i przyspieszyć akcyę, skierowaną ku wywłaszczeniu Polaków. *Köln. Ztg* proponuje uzupełnić ustawę kolonizacyjną w ten sposób, żeby wykluczyć od kolonizacyi w drodze ustawodawczej katolickich kolonistów, a zarazem zmienić ustawę o włościach rentowych w duchu antipolskim, ażeby komisya generalna nie krzyżowała akcyi komisyi kolonizacyjnej.

Drugim środkiem, projektowanym przez narodowych liberałów niemieckich, jest zagłada duchowieństwa polsko-katolickiego. Chcą oni, ażeby w prowincyach polskich stopniowo zastąpić wszystkich polskich księży księżmi pochodzenia niemieckiego. W tym celu chcą przyznać naczelnemu prezesowi prawo *veto* przy mianowaniu księży na probostwa. Tym sposobem stopniowo wszystkie posady duchowne mają być obsadzone przez Niemców i stolica arcybiskupia ma być znowu powierzona Niemcowi.

Dalszym środkiem jest usunięcie wszelkiego wpływu duchowieństwa polskiego ze szkoły ludowej: nie powierzać nigdzie w dzielnicach polskich inspekcyi szkolnej księżom polsko-katolickim, i naukę religii katolickiej oddać wyłącznie w ręce Niemców.

Dalej *Köln. Ztg.* proponuje usunięcie polskich nauczycieli ze wszystkich szkół w Poznańskiem i przeniesienie wszystkich nieżonatych nauczycieli Polaków do prowincyj niemieckich, a sprowadzenie do Poznańskiego żonatych nauczycieli Niemców.

Wreszcie żąda *Köln. Ztg.*, żeby wzbronić lekarzom polskim zajmowania jakichkolwiek rządowych posad lekarskich, a polskim prawnikom dawać posady tylko w prowincyach niemieckich.

Dla uwieńczenia swego planu germanizatorskiego, gazeta kolońska żąda założenia uniwersytetu niemieckiego w dzielnicach polskich, a w dalszej perspektywie ukazuje, jak już wiemy z wczorajszego telegramu, — zniesienie W. Ks. Poznańskiego, jako odrębnej prowincyi, i wcielenie pojedyńczych części tej prowincyi do Śląska, Brandenburga i Prus Zachodnich.

Jak widzimy, wszystkie te środki z wyrafinowaną nienawiścią zwracają się przeciwko Polakom i obliczone są na zupełną zagładę polskości. Najsłabszą ich stroną jest ich niedorzeczna przesada; zbyt daleko sięgają, ażeby mogły mieć powodzenie. Byłyby one pogwałceniem nietylko ludzkości i praw narodowych, ale jawnem naruszeniem konstytucyi niemieckiej i pruskiej; byłyby zdeptaniem nietylko obywatelskiej równości, ale i jawnem odrzuceniem konstytucyjnej zasady równouprawnienia wyznań, która i dzisiaj gwałcona w państwie pruskiem, jest przecież teoretycznie przynajmniej uznawaną.

Łatwo jest powiedzieć: zagłada duchowieństwa polskiego, zagłada szlachty, gnębienie polskiej inteligencyi; ale niełatwo to wykonać. Wszystkie fazy antipolskich usiłowań rządu pruskiego wykazały, że w miarę wzmacniania środków germanizatorskich rosła odporność polskiego żywiołu i najzjadliwsza polityka Bismarka wywołała tylko wzmożenie się polskiego ducha narodowego i narodowe uświadomienie chłopa polskiego, którego redaktorom gazety kolońskiej nie wydaje się jednak niebezpiecznym.

Plany *Köln. Ztg.* świadczą tylko o powodzeniu przewrotnej akcyi hakatystów, ogarniającej, niestety, coraz szersze warstwy narodu niemieckiego; ale plany te nie zastraszą Polaków, którzy, jako narodowość, czują się niezwyciężeni. Plany te niebezpieczne są jedynie dla państwa pruskiego, gdyż zawierają w sobie pierwiastki nienawiści i prześladowania, zdolne sterroryzować najspokojniejszą i najlojalniejszą społeczność i zagrażające pokojowi socyalnemu, tak dzisiaj potrzebnemu dla Prus i dla całych Niemiec.

Dziwny fanatyzm rasowy i dziwne zaślepienie, że po tak jawnem bankructwie bismarkowskiego systemu, lęgną się jeszcze w narodowo-liberalnych głowach niemieckich podobne projekta, i że państwo, wobec niebezpieczeństw socyalnych i wobec ważnych zagadnień wieku, domagających się rozwiązania, nie ukróci tak bezczelnie podburzającej, tak zbrodniczo prowokacyjnej akcyi szowinistów niemieckich, jaką jest działalność hakatystów i szowinistycznej prasy, dążności ich popierającej.

Przegląd polityczny.

Kraków, 30 września.

Nadzwyczaj sympatyczne przyjęcie, jakiego doznał cesarz Franciszek Józef w Bukareszcie, jest przedmiotem żywej dyskusyi publicystycznej, zwłaszcza w prasie rumuńskiej, która, bez różnicy stronnictw, wita cesarza austryackiego życzliwemi słowy. Dla patryotów rumuńskich ma pobyt cesarza Franciszka Józefa w Bukareszcie tem większe znaczenie, że pod berłem jego, w Zalitawii, żyją także Rumuni, srodze uciskani przez Madziarów. Leży więc w dobrze pojętym interesie politycznym skrajnych nawet stronnictw rumuńskich, aby cesarz Franciszek Józef jak najkorzystniejsze wywiózł wspomnienia z Rumunii, której synowie niejednokrotnie wznosili do niego błagania, nie uzyskawszy jednak w Wiedniu posłuchania. Tem się tłómaczy lojalność skrajnych nawet stronnictw rumuńskich wobec najnowszego kierunku zagranicznej polityki rumuńskiej, który w wizycie cesarza austryackiego swój dosadny znajduje wyraz.

Równoczesny pobyt cara w Balmoral pobudza tem bardziej do różnych domysłów i kombinacyj, że przybył tam także, jak wiadomo, prezydent gabinetu angielskiego. Stąd domysł, że toczą się tam rokowania w kwestyi wschodniej. Petersburski *Swiet* uprzedza z tego powodu opinię polityczną Anglii, że Rosya nie potrzebuje od niej żadnych wskazówek, ani pouczeń, wie bowiem dobrze, że nie kto inny, tylko Anglia sama wywołała krwawe rozruchy w Turcyi. Polityka rosyjska jest jasna i otwarta, i jako taka oceniana jest w Europie z właściwego punktu; więc od Anglii jedynie zależy uspokoić Europę przed gruntowną zmianą swojej dotychczasowej polityki.

Z zaboru pruskiego.

Grudziądzki *Geselliger* wydrukował niedawno sławetną kartkę, podburzającą do podpalania, a przylepioną w Bukówcu, dodając, iż to sprawka Polaków, aby zniszczyć kolonistów niemieckich. Czytelnicy nasi znają tę sprawę, bośmy o niej pisali i podali treść owej kartki, podburzającej do podpalania. Dodaliśmy nadto, że najprawdopodobniej kartkę owa sfabrykowali sami Niemcy, aby nią zakryć zbrodnię podpalania, a zwalić ją na Polaków. Otóż przewidywania te sprawdziły się w zupełności!

Otóż, co piszą do *Gazety Gdańskiej* z powiatu kościerskiego:

„Głośna sprawa w Bukówcu o „buncie" Polaków przeciw Niemcom i kolonistom wykazała się, jako grube i bezczelne oszczerstwo. Badania bowiem na miejscu, które dnia 24 bm. odbyła komisya śledcza, składająca się: z komisarza państwowego hr. S. i prokuratora z Gdańska, jakoteż sądu i landrata kościerskiego, wykazały, iż autorem owego buntowniczego hasła, porozlepianego w Starym Bukówcu, nie byli poczciwi religijni Kaszubi-Polacy, tylko — zadrżyj grudziądzki *Geselliger!* — Niemcy-lutrzy, a mianowicie szesnastoletnia panienka M. V., którą po zbadaniu sprawy prokurator bodaj zaraz chciał zabrać z sobą za kratki, tylko lamenta i płacz „wypalonych rodziców", którzy swój dobytek mieli bardzo wysoko zabezpieczony od ognia, spowodowały sędziów do pozostawienia jej w domu tak długo, zanim dalsze poszlaki o znanem podpalaniu i pożogach nie zostaną wykryte.

„Rwetes w Bukówcu pomiędzy kolonistami Niemcami teraz wielki, i teraz z płaczem i zgrzytaniem zębów przeklinają opiekuna hakatystowskiego w Grudziądzu, który im takiej „zupy" nawarzył."

Dodajemy, że *Geselliger* do dziś nie sprostował swego podłego kłamstwa. Tak wygląda moralność szermierzy hakatyzmu!

Kwestya wschodnia.

Nie dawno temu twierdziła *Nowoje Wremia*, iż ambasada niemiecka, w sprzeczności z zachowaniem się innych mocarstw, podczas ostatnich rozruchów w Konstantynopolu nie otworzyła bramy dla Armeńczyków, chociaż w bliskości mordowano nieszczęśliwe ofiary fanatyzmu muzułmańskiego. Wiadomości tej zaprzecza oficyalnie rząd niemiecki, podnosząc, że ambasada niemiecka w owym czasie udzieliła gościny około 30 Armeńczykom, w przeważnej części kobietom i dzieciom. Okoliczność, iż nie uratowano więcej ofiar, tłómaczy się tem, że ambasada niemiecka leży w dzielnicy prawie czysto tureckiej, skutkiem czego unikali jej Armeńczycy, nie chcąc narazić się na starcie z Muzułmanami.

Podburzanie prasy angielskiej przeciw Turcyi i zgromadzenia na rzecz Armeńczyków nie są wcale tajemnicą dla ludności muzułmańskiej; jak o tem sądzono może na Zachodzie. Ze wszystkich stron donoszą o wzmagającem się rozdrażnieniu wśród Muzułmanów przeciw Anglii, którą uważają za opiekunkę spiskowców armeńskich, oraz za sprawczynię wszystkich nieszczęść, jakich doznało państwo ottomańskie w ostatnim czasie. Niebaczne mowy żyjących w Konstantynopolu poddanych angielskich przyczyniły się także do spotęgowania tego usposobienia ludności tureckiej.

Nie po raz pierwszy ludność muzułmańska wrze nienawiścią przeciwko Anglii; przed dziesiątkami lat nawoływały dzienniki konstantynopolitańskie do otwartej walki całego Islamu przeciw Wielkiej Brytanii, lecz masy nie dały się porwać ogólnej nienawiści, albowiem brakło faktów, któreby w stanie były wywrzeć wpływ odpowiedni. Tym razem ma się rzecz inaczej; zbrodnicze zamachy spiskowców armeńskich byłyby — według zdania Muzułmanów — niemożliwe, gdyby Anglia nie udzieliła im pomocy i poparcia. Wystawa bomb armeńskich w Tofane musiała spotęgować jeszcze uczucie nienawiści Turków do Anglii, gdyż lud nie sądzi na podstawie logiki, lecz podług tego, co widzi.

Prawdopodobnie nie omieszka Rosya wyzyskać tego ruchu na swą korzyść, Anglia zaś będzie miała wiele trudności do zwyciężenia, aby udowodnić, że nie kierowała się insynuacyami w kwestyi wschodniej, jakie podsuwa jej opinia turecka.

KRONIKA.

Kraków, 30 września.

Na porządku obrad posiedzenia Rady miejskiej, zwołanego na jutro, nie ma jeszcze wniosków komisyi weryfikacyjnej w sprawie zatwierdzenia dokonanych w czerwcu b. r. wyborów. Jednym z wniosków ważniejszych jest sprawa nabycia za kwotę 42.000 złr. realności p. Leopolda Reina w celu przedłużenia ulicy Radziwiłłowskiej aż do ulicy Kopernika. Projektowana do nabycia realność ma 752 sążni kwadratowych.

Wpisy na kursa dopełniające przy tutejszej szkole wydziałowej żeńskiej im. św. Scholastyki trwać będą od 1 do 13 października b. r. włącznie; egzamina wstępne dnia 14 od godz. 8; nabożeństwo, rozpoczynające rok szkolny, dnia 15, a wykłady dnia 16 października o godz. 9 rano. Warunkiem przyjęcia jest świadectwo z ukończonej szkoły wydziałowej, lub złożenie egzaminu wstępnego z nauk, w szkole wydziałowej udzielanych. Opłata szkolna 10 złr. półrocznie.

Z powodu dnia św. Michała, obchodzonego w Galicyi jako uroczyste święto, dzienniki lwowskie wczoraj nie wyszły.

Z kasyna powszechnego. W sobotę dnia 3 października odbędzie się w tutejszem kasynie koncert wokalno-deklamacyjny. Współudział biorą: p. Antonina Carlson, artystka oper zagranicznych, ukończona uczennica konserwatoryum w Petersburgu, sopranistka; p. Ludwika Senowska, artystka teatru miejskiego, oraz pp. Heyda, kapelmistrz, i młodziutki pianista uczeń p. Grzywiński p. Ignacy Friedman. Program jest następujący: I a) Moniuszko: Uwertura z „Jawnuty", odegra orkiestra pułku 56 pod kierunkiem kapelmistrza p. Heydy. b) Stingl: Melodya (solo na wiolonczelę i orkiestra). II a) Chopin: Nocturne Nr. 5 i b) Mendelsohn-Liszt: „Hochzeitsmarsch und Elfenreigen" solo fortepian. III Arya Siebla z opery „Faust" Gounoda odśpiewa p. Carlson. IV Deklamacya, wypowie pani Senowska. V Ryszard Wagner: Pieśń nagrody z opery „Meistersinger" odegra solo na skrzypcach kapelmistrz p. Heyda. VI Śpiew solowy p. Carlson: a) Roberta Franza „W jesieni", b) Schuberta „Lachen und weinen" i c) Tosti „Donna vorrei morir".

Po koncercie odbędzie się zabawa towarzyska przy dźwiękach orkiestry wojskowej. Początek o godz. pół do 8 wieczorem.

Lekcye jazdy konnej, przerwane wskutek jarmarku jesiennego na konie w ujeżdżalni „Sokoła", rozpoczęły się na nowo z dniem 30 września br. i odbywają się codziennie od godz. 8 do 12 rano i od 3 do 7 po południu, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Niezamożni uczniowie szkół średnich mogą korzystać z lekcyj jazdy konnej po cenach, jakie przysługują członkom Sokoła.

Wiadomości osobiste. Dr. M. Kaufmann, masażysta, powrócił z Marienbadu do Krakowa.

Z uniwersytetu. P. Franciszek Józef Wajda, rodem z Podgórza, otrzymał dziś na tutejszym uniwersytecie stopień doktora praw.

W sprawie ceny dzieł Sienkiewicza uprasza nas p. Poturalski, właściciel księgarni w Podgórzu, o zamieszczenie wyjaśnienia, że pierwsze jego ogłoszenie ceny trylogii Sienkiewicza (3 złr.) ustanowiono wtedy, gdy cena ta ostatecznie nie była jeszcze przez wydawcę warszawskiego w monecie austryackiej oznaczoną. Dalsze ogłoszenia Poturalskiego podawać miały cenę 2 złr. 75 ct., a zdaniem jego tylko przez pomyłkę zamieszczono wczoraj pierwotny tekst ogłoszenia. P. Poturalski powołuje się na swoją księgę zamówień, wedle której odbiorcom z prowincyi liczył dzieła po 2 złr. 75 ct.

Zmarli. Maurycy Kahane, uczestnik powstania z r. 1863, urzędnik banku hipotecznego, honorowy członek „Sokoła" w Tarnopolu, urodzony d. 28 listopada 1836, zmarł w Tarnopolu 27 b. m.

Franciszek Foltin, obywatel i radny m. Wadowic, właściciel księgarni i drukarni, zmarł w Wadowicach w 38 roku życia.

W Toruniu zmarł w 38 roku życia Kazimierz Świt, Poznańczyk, towarzysz sztuki drukarskiej, zasłużony pracownik w stowarzyszeniach patryotycznych.

Ze Lwowa. Komitet polskiej młodzieży akademickiej i rękodzielniczej, który urządził wczoraj obchód na cześć Jana Kilińskiego, otrzymał wiadomość, że dyrekcya policyi zabroniła: 1) pochodu z kościoła Dominikanów do parku Kilińskiego; 2) wysłania sztandarów Stowarzyszeń i korporacyj do parku; 3) wygłaszania mów u stóp pomnika i gremialnego składania wieńców. Natomiast pozwoliła dyrekcya policyi na urządzenie nabożeństwa, tudzież poświęcenie wieńców w kościele, na udział Stowarzyszeń i korporacyj ze sztandarami w nabożeństwie i na składanie po nabożeństwie wieńców pojedyńczo przez poszczególne delegacye u stóp pomnika w parku, jakoteż odśpiewanie przy tej sposobności pieśni patryotycznych.

Żywiec, 29 września. (Koresp. *N. Reformy*). Sławny p. Gubatta z Gorlic znajduje coraz więcej naśladowców: laury przez niego zdobyte wzbudzają zazdrość, to też bezpodstawne rozwiązywanie i zakazy zgromadzeń i aresztowania mnożą się w całym kraju.

W Pietrzykowicach tutejszego powiatu odbyło się w niedzielę poufne zebranie włościan, na którem akademik Bielewicz, zajmujący się żywo ruchem ludowym, przemawiał o niesprawiedliwościach obecnej ustawy drogowej. Wśród spokojnej pogadanki został dom, w którym się zgromadzenie odbywało, otoczony przez żandarmeryę, Bielewicza aresztowano i pod konwojem odprowadzono do aresztów sądowych do Żywca. Sąd powiatowy czekał na doniesienie żandarmeryi do poniedziałku popołudnia i na podstawie tego doniesienia wypuścił Bielewicza natychmiast na wolność.

Czy prowadzenie akademika pod bagnetami w niedzielę, kiedy lud tłumnie wracał z nieszporów, czy trzymanie go przez 24 godzin w areszcie było koniecznem, pozostawiamy ocenie ludzi niezarażonych serwilizmem. Nam przedstawia się cała sprawa jako zupełnie niepotrzebne drażnienie ludu, który w sposób zupełnie legalny i spokojny dobija się praw mu należnych. Poważni włościanie tutejszego powiatu wysłali telegraficzne zapytanie do ministra spraw wewnętrznych, czy ustawy zasadnicze obowiązują w powiecie żywieckim.

Dyrekcya kolei państwowych ogłasza: Z dniem 1 października br. otwarty zostaje przystanek Blanitz, leżący pomiędzy stacyami Strunkowice nad Blanicą i Barau w kilometrze 16¼ linii Wodnau—Clcenic-Prachatitz dla ruchu osobowego i pakunkowego.

Bezrobocie robotników w warsztatach kolejowych. W ślad za bezrobociem robotników kolejowych w Pradze rozpoczęli wczoraj bezrobocie robotnicy w warsztatach kolei państwowej w Wiedniu i wezwali do solidarnego rozpoczęcia sztrejku robotników innych miast, mających warsztaty kolejowe.

Okradzenie aktorki. W dniu 17 bm. skradziono znanej artystce wiedeńskiej Małgorzacie Höllrigl, przebywającej czasowo w Lincu, kufer, w którym znajdowała się cała sceniczna garderoba artystki i brylanty wartości 25.000 złr. Pomiędzy kosztownościami znajdowały się kolia z pereł i brylantów, gwiazda brylantowa o 6 promieniach, brosza brylantowa z czarną perłą, broszka brylantowa z szafirami, grzebień szyldkretowy z brylantami, szpilka z rubinami i szmaragdami, czarny zegarek damski i paszport artystki. O kradzież podejrzany jest robotnik Ferdynand Escherich, którego policya poszukuje.

Honoraryą Paderewskiego i Reszków. Jeden z dzienników amerykańskich zabawił się w obliczenie sum, wywiezionych z Nowego Świata przez artystów europejskich. Według obliczeń powyższego pisma, największe zyski przypadły w udziale Paderewskiemu i braciom Reszke. Pierwszy wywiózł z za oceanu 1,400.000 fr., drudzy 1,250.000 fr. Poza tymi „zdobywcami" pozostali w tyle: panie Calvé i Melba, oraz pp. Maurel i Plangon, których plon dosięgał po 300.000 fr.

Książę Mikołaj czarnogórski, którego talent poetycki znanym jest powszechnie, napisał córce swej, księżniczce Helenie, z powodu zaręczyn jej z księciem Neapolu wiersz, który pod względem treści brzmi, jak następuje: Do mojej Heleny! Nie wszystko złoto, co się świeci; pamiętaj o tem, kochana córko, a miej zawsze przed oczyma, że szczęście nigdy prawie nie obiera sobie tronu za swoje mieszkanie. W królewskim dyademie wpleciona jest zazwyczaj cierniowa korona i nawet w przypowieści nie znajdziesz prawdziwie szczęśliwego króla. Nie zapominaj nigdy o tem, że prawdziwe szczęście i zadowolenie znajdziesz w spokojnym kąciku twego domu, przy pracy, posłuszna rozkazom Boga wedle ludzkiej możności.

Mianowania. Cesarz zamianował nadzwyczajnego profesora dra Franciszka Ksawerego Fiericha zwyczajnym profesorem procedury cywilnej na uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie.

Repertoar teatru krakowskiego.

We czwartek 1 października: „Sprawa kobiet", komedya w 4 aktach M. Bałuckiego (po raz jedenasty).

W piątek 2 października: „Margrabia de Villemer", komedya w 4 aktach George Sand (po raz drugi). Przedstawienie popularne.

W sobotę 3 października: „Pocałunek", komedya w 4 aktach L. Dóczi, nagrodzona przez węgierską akademię umiejętności (po raz pierwszy).

W niedzielę 4 października: „Emigracya chłopska", obraz dramatyczny ludowy w 5 aktach W. L. Anczyca (z muzyką).

Z Izby sądowej.

Stanisławów, 29 września.

(Olbrzymi proces). Sala rozpraw tutejszego sądu obwodowego przedstawia od kilku dni niezwykły widok. Od poniedziałku toczy się tu olbrzymi proces przeciwko 80 mieszczanom miasta Halicza, oskarżonym o zbrodnię gwałtu publicznego z §. 81 u. k., tudzież współwiny z występku zbiegowiska z §. 280 u. k. i występku z §. 283 u. k. Szczupła sala ledwie może oskarżonych pomieścić. Są to haliccy rolnicy, rzemieślnicy, ich żony i dzieci.

ZŁOTE SERCE.

Napisał **Flagy.**

(Przekład z francuskiego).

45 (Ciąg dalszy.)

Sytuacya ta przedłużała się i książę nie objawiał zamiaru przerwania wycieczek morskich. Trwało to aż do chwili, kiedy sezon się skończył i lokatorowie willi Palmiry musieli opuścić wybrzeże morskie.

Dowiedziawszy się o ich rychłym wyjeździe, książę wyraził ubolewanie, nie okazując najmniejszego wzruszenia, i nie wychodząc z roli panującego władcy, mówił życzliwe i ugrzecznione słowa tonem łaskawej pobłażliwości.

Na uprzejme i pochlebne podziękowania za przyjęcie, starsza margrabina odpowiedziała:

— Jeżeli Wasza Wysokość raczy zaszczycić Pontchartrain swą obecnością, byłoby to dla nas wielką łaską.

— Zaproszenie pani margrabiny sprawia mi prawdziwą przyjemność — odpowiedział wielki książę — i przyjmuję je z wdzięcznością.

Nazajutrz cała rodzina odjechała do Pontchartrain, z wyjątkiem Surville'a, który, poddając się losowi, musiał okazać się uprzejmym i towarzyszyć księciu.

W Pontchartrain szybko poczyniono przygotowania na przyjęcie i niebawem wysłano do Lion-sur-Mer karetę po wielkiego księcia i osobny zaprzęg dla jego ludzi na bagaże, a do Caen wysłano dwie pary koni do przeprzęgu.

Jego Wysokość znał już Caen, zatrzymał się więc tylko tyle czasu, ile potrzeba było na wypicie kilku bock'ów. W drodze z Caen do Falaise, w ciągu pierwszych trzech mil, nie wyrobił sobie na wstępie wysokiego pojęcia o pięknościach normandzkiej przyrody. Nie było po drodze ani domów, ani łąk, ani pięknych gąszczów zieleni, tylko zorana ziemia, a po obydwóch stronach drogi wiązy, wyciągnięte w szeregi, jak smutny szyldwach.

Potem widok się zmienił i, po skręceniu na prawo na drogę boczną, widać było w oddali łańcuch gór, porosłych lasem, które gubiły się w mgłach na widnokręgu. Potem ukazał się Bretteville-sur-Laize, piękny zamek, kryjący się w zieleni, pośród której płynie rzeka Laize, a ze wszystkich stron dokoła, na poszarpanych górach chaty wieśniacze i wille, otoczone kwiatami, wyglądające, jak zawieszone na górach ogrody.

Wreszcie książę wjechał do lasu Saint-Clair, na końcu którego znajduje się zamek Pontchartrain. Kiedy, wyjechawszy z lasu, ujrzał nagle imponujący widok, wyżej już opisany, był tak zachwycony, że prosił Surville'a, żeby się zatrzymano na chwilę i, stanąwszy w powozie, pozostawał tak przez chwilę w ekstazie, a potem oświadczył się hr. Holzingenem i baronem Faberem, że nigdy, w żadnym kraju nie widzieli nic tak pięknego.

Ale z większym bez porównania zachwytem, miarkowanym flegmą temperamentu niemieckiego, ujrzał Geraldinę!

Zrobiła na niego wrażenie, którego despotycznej potędze nie byłby w stanie się oprzeć. Ani na dworze swego cesarza, ani w swem księstwie, ani nigdzie wogóle nie spotykał kobiety tak pełnej powabu i tak olśniewająco pięknej!

— Wspaniały zamek! — zawołał Rudolf IV, kiedy powóz wjechał na podwórze honorowe.

Podwórze to oddzielone było ukwieconym parkanem od olbrzymiego parku, łączącego się z lasem, którego część należała do posiadłości Pontchartrain'ów. Po obu stronach podwórza znajdowały się budynki, przeznaczone na stajnie i wozownie, a przylegające do podnóży czworobocznych wież zamkowych; wszystko to, bardzo monumentalne, nadawało wspaniały widok zamkowi i stanowiło dokoła zamku ramy, godne tego wspaniałego zabytku.

Wielki książę dobrze rozumiał, że w Lion-sur-Mer przyjmowały go damy światowe, wysoko dystyngowane; przyjechawszy zaś do Pontchartrain, pomyślał sobie, że gospodarze zamku muszą być „wielkimi panami", co sprawiło mu przyjemność.

Umeblowanie i służba odpowiadała zupełnie pierwszemu wrażeniu; wszystko nacechowane było starożytnością rodu i wielkością; margrabina umiała urządzić zamek tak, że zdawało się, iż nigdy nie mieszkał w nim nikt inny, tylko dziedziczni jego właściciele.

Właścicielka zamku nietylko potrafiła z wielkim talentem i smakiem odrestaurować i przyozdobić siedzibę przodków swego syna; umiała także rządzić, i słuchano ją, jak rzadko w naszych czasach sludzy słuchają. Jej służba, płacona dobrze i kierowana silną ręką, była jej przeważnie rzeczywiście oddaną; a ci, którzy służyli dobrze dlatego jedynie, żeby nie stracić dobrego miejsca, rywalizowali z tymi, którzy byli do swej pani szczerze przywiązani. Wszystko szło, jak w zegarku, i cały dom miał w pełnem tego słowa znaczeniu wielkopański wygląd i był okazalszym i bardziej imponującym, niż większa część domów tej samej miary.

W tych warunkach obecność wielkiego księcia nie mogła sprawić wielkiego kłopotu; cokolwiek więcej etykiety względem niego, niż względem zwykłego gościa — oto wszystko.

Surville miał staranie o ułożenie obowiązkowej etykiety; rolą ta nudziła go cokolwiek, ale postanowił być cierpliwym, gdyż mówił sobie, że za kilka dni wszystko się skończy: książę powróci do swego księstwa, i z pobytu w Pontchartrain pozostanie mu tylko miłe wspomnienie....

Niestety, obliczenia swe robił bez swego gościa, a właściwie bez gościa swej ciotki.

Na trzeci dzień pobytu w zamku, wielki książę, przypatrując się czterokątnej wieży, znajdującej się po środku fasady zamku, zwrócił się do Geraldiny z zapytaniem, czy można wejść na tę wieżę.

— Można, i widok z platformy jest wspaniały.

— Chciałbym to widzieć — rzekł książę.

— Nic łatwiejszego — odpowiedziała Geraldina i natychmiast zawołała służącego, który przechodził przez podwórze, i kazała mu przynieść klucz od schodów wieżowych.

— Moja teściowa — podjęła znowu — nie powierza nikomu klucza, gdyż obawia się bardzo, żeby René nie wchodził na wieżę i biegał po „drabinie".

— A, to po „drabinie" — rzekł książę, cokolwiek zaniepokojony.

— Nazywamy tak wąskie schody, pomiędzy dwiema ścianami prowadzące na szczyt wieży... Chodźmy więc....

— Jakto?... Pani sama chce mnie prowadzić, pani margrabino? To zbytek łaski!

Aż do trzeciego piętra schody, cokolwiek szersze i z oknami, są dosyć przyjemne; ale dalej prowadzą schody wąskie i strome, o których mowa, i książę z wielkim wysiłkiem piął się do góry.

Kiedy wreszcie wielki książę ukazał się w otworze schodów, prowadzących na platformę, pot lał się z niego kroplami, twarz miał nieprzyjemnie czerwoną, włosy pozlepiane, jak kudły psa, wychodzącego z wody, i oddychał tak ciężko, że przez parę minut nie mógł przemówić ani słowa.

Geraldina była silnie zaniepokojona, gdyż obawiała się, czy wielki książę nie dostanie ataku apoplektycznego. Byłby to zapewne niemały zaszczyt dla domu Pontchartrainów, gdyby książę panujący na zamku wydał ostatnie tchnienie, ale z drugiej strony byłby to wielki kłopot, a w każdym razie Geraldina, sama jedna obok umierającego, miałaby bardzo przykre chwile do przebycia.

(C. d. n.).

Akt oskarżenia streszcza dzieje tego wypadku w sposób następujący:

Na skutek doniesień ustawicznych Jana Malinowskiego, organisty halickiego, Wydział krajowy zsyłał do Halicza komisye, wreszcie zaś zaprowadzono tam r. 1894 komisarza rządowego w osobie p. Jana Schindlera.

Gmina Halicz posiada 506 morgów majątku gminnego, oddanego do bezpłatnego użytkowania mieszkańcom. Otóż zarząd miasta, dla wyrównania niedoboru, grożącego budżetowi, postanowił nie nakładać dodatków gminnych, w Haliczu do tej pory niepraktykowanych, lecz wydzierżawić część owych gruntów osobom trzecim i dochodem z dzierżawy pokryć niedobór.

Przeciwko temu zamiarowi objawiła się silna opozycya pomiędzy mieszczanami halickimi, a na czele jej stanął ów Malinowski, obrażony, że go do rady przybocznej nie powołano. Bez względu na te objawy niezadowolenia zarząd miasta postanowił 119 morgów z pastwiska gminnego wypuścić w dzierżawę i polecił obszar ten ziemi opałować i ograniczyć.

W mieście poczęto się naradzać, jakby to postanowienie zarządu gminy udaremnić. Uchwalono zanieść zażalenie do Wydziału krajowego. W tym celu wysłano do Stanisławowa delegacyę, złożoną z obywateli Malinowskiego, Juśkiewicza i Zasiedwołka, którzy udali się do adwokata dra Lorscha. Ten im miał poradzić, ażeby zarządu miasta pod żadnym warunkiem do objęcia w posiadanie gruntów gminnych nie dopuścili, uczynił wszakże uwagę, że przytem należy się wystrzegać wszelkich gwałtów i bójek, w szczególności żadnego funkcyonaryusza publicznego ręką dotknąć nie można.

W myśl tej instrukcyi mieszczanie działali i czynność ich zasadzała się przedewszystkiem na przewracaniu zaoranych skib i zasypywaniu pokopanych rowów. Akt oskarżenia wskazuje owych trzech delegatów jako głównie winnych zaburzenia spokoju publicznego.

W dwa dni po odgraniczeniu palami pól na dzierżawę przeznaczonych, pale znikły. Wykopali je i porąbali mieszczanie. Akt oskarżenia faktu tego jednak nie obejmuje, ponieważ nie był przy nim żaden z funkcyonaryuszów publicznych obecnym.

Dla pory spóźnionej r. 1894 już gruntów tych nie wydzierżawiono, a komisarz rządowy Schindler polecił je zaorać i odgraniczyć. Na pastwisko gminne tedy wyszło dwóch oraczy, strzeżonych przez dwóch policyantów miejskich. Było to 12 czerwca 1894 r. Dowiedziawszy się o tem Haliczanie, wysłali deputacyę do komisarza rządowego z przedstawieniem i prośbą, ażeby zarządzenie swoje powstrzymał. Komisarz jednak tego żądania nie uwzględnił, co miało ten skutek, że za chwilę zebrał się na pastwisku tłum, złożony z 200 blisko osób, który oraczy wraz z policyantami odpędził, przyczem konia za uzdę szarpano, a jednemu z policyantów pałasz odebrano. Obwinieni czyn przyznają, wypierają się jednak, jakoby z czyjej namowy działali.

Wniesione do Wydziału krajowego rekursy przez mieszczan halickich skutku nie odniosły i uchwała zarządu miasta stała się prawomocną. W jesieni r. 1894 grunta, pod dzierżawę przeznaczone, odgraniczono, w czasie czego mieszczanie haliccy żadnej przeszkody nie stawiali. W grudniu tegoż roku wydzierżawiono owe grunta, a na wiosnę r. 1895, d. 26 kwietnia chciał je dzierżawca Spilmann objąć w posiadanie. Ponieważ sam nie bardzo sytuacyi ufał, uprosił o asystencyę. Dano mu ją w osobie dwóch policyantów gminnych. — Ledwie jednak na gruncie stanęli, rozległ się jęk dzwonów, jakby na alarm wołających, i w tej chwili poczęło się na placu roić. Tłum uzbrojony w ryskale wkroczył na pastwisko — i chłopi, baby i dzieci, wszysto to poczęło żwawo rowy zasypywać a policyantów przez pędzić, przyczem jednak znowu popełnienia gwałtu pilnie się wystrzegano.

To było drugie z rzędu zbiegowisko, któremu również oskarżeni nie zaprzeczają, ale namawiających do niego wskazać się wzbraniają, twierdząc, że każdy z własnego działał popędu.

Wobec tych trudności wprowadzenia dzierżawców w posiadanie, zawezwał komisarz rządowy pomocy żandarmów, którzy w liczbie dziesięciu d. 10 maja 1895 r. na miejscu spornem się stawili. Zdawało się, że teraz rzecz już nie ulegnie żadnej przeszkodzie. Wachmistrz, komenderujący posterunkiem, wysunął się na przód, a żandarmów w odległościach równych na około poustawiał. Robotnicy dzierżawcy Spilmanna poczęli grunt zaorywać.

W tejże chwili zaczęły znowu kołysać się dzwony, a głośny ich dźwięk płynął falą po mieście i po wsi i jakby z pod ziemi na to hasło wyrósł na pastwisku ogromny tłum dzieci, niedorostków, kobiet i mężczyzn. Żandarmi poczęli się kręcić, a komendant ich do rozejścia się tłum począł wzywać, tłum atoli począł wołać: „To nasze pastwisko, my go nie damy, my tu zginiemy“, to mówiąc tłum posunął się i parł ku żandarmom. Zrobiło się gorąco. Pierwszy dzierżawca Spilmann z placu umknął. Przez luki pomiędzy posterunkami żandarmskiemi zaczęły się wdzierać dzieci, za niemi baby, za babami chłopi, a dostawszy się na plac, wszystko, co żyło, plackiem na ziemię padło, jak nieżywe, ziemię obejmując dłońmi, jakby broniąc jej przed wydarciem. Lament kobiet i pisk dzieci złączył się w akord z bijącemi na gwałt dzwonami. Żandarmi stali bezradni. Próbowali to jednego, to drugie z ziemi ruszyć i przepędzić, ale nikt się nie ruszył, lud jakby wrósł w ziemię. Żandarmi odstąpili, lud został na swej ziemi.

Prawie wszyscy do współudziału w tem zbiegowisku się przyznają, każdy jednak twierdzi, że szedł na pastwisko za drugimi, nie ustąpił zaś przed żandarmami, bo nikt się z miejsca nie ruszał.

Prokuratorya oskarża, jako głównie winnych tego ostatniego zbiegowiska, całą rodzinę Zaklińskich, trzech stojących na dzwonicy kościelnej, dających sygnał do zbiegowiska.

Dzisiaj ci wszyscy, 80 ludzi staje przed kratkami. Bronią się sami, o prawie swojem będąc przekonani. Rozprawa potrwa dni kilka. Przewodniczy jej radca sądu obwodowego p. Turteltaub, oskarżenie wnosi zastępca prokuratora p. Ebenberger.

Rekurs, wniesiony przeciwko uchwale zarządu miasta Halicza i komisarza rządowego w sprawie wydzierżawienia gruntów, rozstrzygnął najwyższy trybunał w Wiedniu na korzyść mieszczan halickich.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Z teatru.** Mieliśmy wczoraj dwa pożądane wznowienia: Molierowskiego „Doktora z musu“ i Bałuckiego „Teatr amatorski“. Publiczność zgromadziła się wcale licznie i ubawiła doskonale, dzięki humorowi artystów, który udzielał się całemu audytoryum. Szczególniej pełna charakterystyki komedya Moliera wywoływała wybuchy śmiechu. Grano ją we wszystkich rolach bez zarzutu. Doskonałym w całem tego słowa znaczeniu i pełnym szlachetnej wytworności Leandrem był p. Sliwicki, zabawnym Sganarelem p. Siemaszko, głupkowato rubasznym Gerontem p. Węgrzyn, a wyborną parą sługusów pp. Przybyłowicz i Stępowski. Panie Wojnowska, Morska i Wójcicka artystycznie dopełniły niewieściego ansamblu ról.

Z niemałą przyjemnością powitaliśmy także wznowienie od lat wielu niegranego u nas „Teatru amatorskiego“ Bałuckiego, którego wznowieniem pragnęła dyrekcya w dzień św. Michała sprawić autorowi imieninową niespodziankę. Nad zręczną tą krotochwilą unosi się już dziś pyłek starości, pomimo to jednak tryskający z wielu sytuacyj żywy humor i dowcip, znamionujący wytrawne pióro Bałuckiego, pozwalają jej słuchać z niesłabnącą przyjemnością. Kiedyś, za życia ś. p. Szymańskiego i Ekera, kiedy obaj ci niezapomniani artyści odtwarzali role sędziego i Hubiczka, publiczność tłumnie spieszyła na przedstawienia „Teatru amatorskiego“ i rozkoszowała się ich nieporównanym humorem i werwą. Razem z artystami tymi znikło powodzenie wybornej fraszki i zagubiła się tradycya ich nieporównanej gry. Sędzią był wczoraj p. Kamiński, jak zawsze wyborny, oryginalny i pełen dosadnej charakterystyki. Ale może właśnie przesada w karykaturze fizycznych ułomności i nadmiar w grze ujęły wartości kreacyi, opracowanej z właściwym artyście talentem i starannością. Przesadnie karykaturalnym Hubiczkiem był p. Solski, a dając osławionej figurze biurokratycznego Czecha zbyt grube rysy, zatracił jej komizm. Pani Wolska dała świetną sylwetkę Sydonii z wyborną charakterystyką, p. Wojnowska była, jak zawsze w sztukach Bałuckiego, panią sytuacyi, a p. Siemaszko i panna Trapszo zaokrąglili całość grą staranną, pierwszy, jako typowy burmistrz-bibuła, druga, jako pełna wdzięku naiwna Dorcia. P. Mielewski nie miał pola do popisu w bladej rólce amanta.

Pr.

Dział ekonomiczny.

Z Towarzystwa rolniczego. Dnia 26 września b. r. odbyło się posiedzenie komitetu krakowskiego Towarzystwa rolniczego pod przewodnictwem prezesa Franciszka hr. Mycielskiego, na którem prof. dr. Antoni Górski, jako delegat Towarzystwa, zdał sprawę z obrad ankiety giełdowej. Prof. Górski zaznaczył, że musiał postarać się przedewszystkiem o wytworzenie łączności między przedstawicielami sfer rolniczych, biorącymi udział w obradach ankiety. Za jego inicyatywą odbyło się posiedzenie, na którem uchwalono pewne wspólne zasady i wybrano generalnego mowcę dla ich obrony.

Sferom rolniczym, niemniej przedstawicielom młynarstwa, którzy szli ręka w rękę z rolnikami, chodziło przedewszystkiem o przekonanie rządu o potrzebie zniesienia w drodze ustawowej spekulacyjnego handlu terminowego zbożem, a już co najmniej o jak najsilniejsze opodatkowanie tej gałęzi obrotów giełdowych.

Następnie przewodniczący odczytał list dra Massalskiego z wnioskiem założenia stowarzyszenia dla sprzedaży masła i sera. Ze względu na ważność tej sprawy postanowiono na wniosek przewodniczącego nie traktować jej doryweczo, lecz wybrać komisyę, która, powoła w skład swój wnioskodawcę i po jednym delegacie ze wszystkich towarzystw rolniczych okręgowych, oraz wybitniejszych producentów przerobów nabiałowych. Do komisyi wybrano: prezesa hr. Mycielskiego, jako przewodniczącego, wiceprezesa Karola Czecza, prof. dra Lea i dra Milieskiego.

Z porządku dziennego uchwalono ponownie starać się o znaczniejszą subwencyę u rządu dla Nowotarszczyzny, ponieważ, jak wiadomo, tępienie zarazy płucnej w tej okolicy pociągnęło za sobą, szczególniej dla włościan, dotkliwe straty w żywym inwentarzu.

Ze względu na świetny przebieg premiowania w Wilamowicach, o którem obszerne sprawozdania podały niemal wszystkie dzienniki krajowe, postanowiono poprzeć jak najusilniej hodowlę bydła w tej okolicy. W tym celu postanowiono utworzyć stacye buhai w Wilamowicach i Hecznarowicach, które mają się stać zawiązkiem włościańskiego stowarzyszenia hodowlanego; utworzenia podobnego stowarzyszenia należy także spodziewać się w najbliższej przyszłości w okolicy Jodłownika.

Żywe zaniepokojenie wywołała myśl wiedeńskiego towarzystwa gospodarczego, zmierzająca do założenia przymusowej stacyi obserwacyjnej w Dolnej Austryi. Postanowiono jak najpilniej zaprotestować przeciwko temu projektowi, ponieważ tego rodzaju stacye obserwacyjne stają się siedliskiem zarazy, czego niezbicie dowodzi los zakładu w Steinbruch na Węgrzech. Uznano zarazem za odpowiednie dążyć do zamiany istniejących stacyj w Biały i Krakowie na zakłady opasowe, którym zbyt mogłoby zapewnić utworzenie w Krakowie fabryki konserw wojskowych. Wreszcie załatwiono szereg spraw administracyjnych, z których na szczególniejszą uwagę zasługuje zezwolenie na karczunek lasu w Zoniach. Komitet zazwyczaj odmawia zezwolenia na wycinanie lasu, gdyż obszar lasu zmniejsza się zbyt szybko. W tym jednak wypadku komitet miał do czynienia z faktem dokonanym. Odmowa pociągnęłaby za sobą wydanie nakazu zalesienia, a to znowu naraziłoby na straty włościan, których przy sprzedaży wprowadzono w błąd przez zapewnienie, że starostwo już zezwoliło na karczunek lasu. Komitet przy tej sposobności wyraził swoje ubolewanie z powodu szerzenia się tego rodzaju praktyk, przeciwnych ustawie.

Z targów zbożowych. — Kraków, 29 września. Płacono za 100 klgr. netto: Pszenica od —·— do—·—. Pszenica węgierska od —·— do —·—. Żyto od—·— do—·—. Żyto węgierskie od—·— do —·—. Jęczmień od —·— do —·—. Owies z opłatą akcyzową od—·— do—·—. Groch od 7·— do 10·—. Tatarka od 7·— do 8·—. Proso od 5·— do 6·—. Fasola od 6·— do 12·—. Jagły od 11·— do 13·—. Siano od —·— do 2·90. Słoma od —·— do 2·60. Koniczyna na paszę od —·— do 3·20. Ziemniaki za hektolitr od 1·60 do 2·—. Jaja za kopę od 1·30 do 1·50. Masło za garniec od 3·— do 3·50. Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr od —·— do 80·—. Okowita na 75° Tralesa za hektolitr od —·— do 60·—. Tymotka nasienna za 100 klgr. od —·— do —·—. Wyka od —·— do —·—. Koniczyna nasienna biała od —·— do —·—. Koniczyna nasienna czerwona od —·— do —·—. Kukurudza od —·— do —·—. Rzepak zimowy od —·— do —·—. Rzepak jary od —·— do 9·25. Kapusta w głowach za kopę od —·— do —·—. Mak od —·— do —·—.

UWAGA. Z powodu świąt izraelickich (Kucki) targu zbożowego nie było.

Targ wiedeński. (Targowica St. Marx). Na wczorajszy targ (29 b. m.) zapowiedziano 8920 a przypędzono 8325 świń. Z tego było 4178 świnek i 4147 węgierskich świń tucznych. Płacono za kilogram żywego zwierzęcia: wyborowe po 48 ct. do 49 ct., wyjątkowo po 50 ct., średnie po 46 ct. do 47 ct., lekkie po 42 ct. do 45 ct., świnki po 31 ct. do 41 ct.

Spostrzeżenia meteorologiczne

(podług obserwatoryum krak.).

Kraków, 30 września.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0)	750·2 mm	750·3 mm	750·3 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	+11°,6	+11°,5	+12°,8
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	NNW1	NNE 1	NE 1
Wilgotność względna (w odsetkach)	94%	97%	94%
Stan nieba 0 pog., 10 zup. pochm.	10	10	10

Telegramy „Nowej Reformy“.

(Telegramy własne „N. Reformy“).

Wiedeń, 30 września. *Deutsche Ztg* powtarza pogłoskę z Pesztu, jakoby rząd zamierzał stolicę kraju, połączyć z Rieką (Fiume) za pomocą kanału. Koszta tego kanału obliczono pierwotnie na 500 milionów. Druga trasa ma być jednak tańszą. Wykonanie tego projektu wywarłoby niesłychany wpływ na ekonomiczne stosunki monarchii, nie wydaje się jednak prawdopodobnem.

Petersburg, 30 września. Pełniący służbę w armii rosyjskiej dawni oficerowie bułgarscy, w liczbie około 50, odbyli pod przewodnictwem Benderewa naradę i postanowili po raz ostatni żądać od ks. Ferdynanda przyjęcia ich warunków, odnoszących się do zapłaty pensyi, jaką byliby otrzymali, gdyby nadal służyli w armii bułgarskiej, oraz do nadania im stopni pułkowników i generałów. Jeżeli ks. Ferdynand do końca bieżącego roku nie zarządzi ponownego ich przyjęcia w skład armii bułgarskiej, to powrócą z własnej inicyatywy do Bułgaryi.

Do ks. Ferdynanda wysłano kopię tej uchwały, w której dodano jeszcze, iż książę sam ponosić będzie odpowiedzialność za późniejsze zajścia. Dyplomatycznego agenta rosyjskiego w Sofii, Czarykowa, uwiadomiono także o tej uchwale, wzywając go, aby skłonił księcia do wczesnego uregulowania tej kwestyi.

Petersburg, 30 września. Zarządzający ministerstwem spraw zagranicznych Szyszkin wyjechał onegdaj do Paryża, gdzie ma oczekiwać przybycia cara. Podczas nieobecności Szyszkina zastępować go będzie hr. Lamsdorf.

Paryż, 30 września. Z powodu zapowiedzianego przyjazdu cara do Paryża szef biura antropometrycznego Bertillon odfotografował zarządcę domu, służących i wszystkie osoby personalu służbowego w domu ambasady rosyjskiej, ażeby nie dopuszczać do gmachu ambasady obcych osób; fotografia służyć ma za legitymacyę. Ponieważ Bertillon'owi powierzono zdjęcie tych fotografij, powstało stąd przypuszczenie, że ze wszystkich tych osób zdjęto także pomiary antropometryczne.

(Do czego dochodzi gorliwość Francuzów, żeby się przypadkiem carowi co nie wydarzyło. *Przyp. Red.*)

Madryt, 30 września. Urzędowa depesza z Manilli zaprzecza rozgłaszanym przez prasę wiadomościom, zaznaczając, iż liczba powstańców przekracza zaledwie 10.000. Liczba zamordowanych księży wynosi 14. Do Mindanao nadeszły posiłki. Rozstrzelano 4 powstańców.

(Telegramy Biura Korespondencyjnego).

Praga, 30 go września. W okręgu węglowym Dux rozpoczęło wczoraj strejk 700 do 1000 robotników. Między robotnikami w Dux, Brüx i Komitau rozszerzają agitatorzy podburzające odezwy. Spokój nie został nigdzie zakłócony.

Dux, 30 września. Bezrobocie górników powstało skutkiem wmięszania się w tę sprawę anarchistów, tak, że robotnicy strejkują, nie postawiwszy żadnych właściwie żądań. Gromada, składająca się z 50 strejkujących górników, chodzi od szybu do szybu, aby zmusić robotników do zaprzestania pracy, grożąc użyciem siły.

W Osieku przyjęli robotnicy groźną postawę i powybijali szyby w oknach. W licznych szybach zaprzestano pracy. Szyby, w których dotad pracują górnicy, zażądały od władz pomocy, której im też udzielono. Do wczoraj wieczór aresztowano 9 osób.

W okręgu Komotawa-Bruex wybuchło w licznych szybach bezrobocie. Wogóle naliczono wczoraj 2500 strejkujących.

Praga, 30 września. Wczoraj toczyły się obrady wiecu młodoczeskich posłów do Rady państwa i do Sejmu krajowego z Czech i Moraw. Wiec uchwalił rezolucyę, aby trwać przy taktyce, uchwalonej na zjeździe w Nimburku, a więc rządowi czynić stanowczą opozycyę, a nadto nalegać, aby niezwłocznie rozpisane zostały nowe wybory na podstawie nowej ordynacyi wyborczej. Z tego powodu posłowie czescy nie mogą dopuścić, aby jeszcze podczas tej sesyi załatwione zostały: projekt reformy podatkowej i przedłożenia ugodowe. Zawarciu ugody stawiać będą czescy posłowie opór tak długo, dopóki nie będą spełnione ważne postulaty czeskiego ludu.

Posłowie zażądają nadto w ciągu bieżącej sesyi jasnego oświadczenia rządu, jakie zajmuje stanowisko wobec postulatów czeskiego ludu. Posłowie zachowają wobec innych stronnictw politykę wolnej ręki i pamiętać będą zawsze o tem, aby interesa wolności i najdalej idących praw obywatelskich nie doznały uszczerbku.

Celowiec, 30 września. Przy wczorajszych wyborach do Sejmu krajowego ponownie wybrani zostali z partyi liberalnej: baron Aichlburg-Labia, hr. Zeno Goess, hr. Teodor Zodron, dr. Luggia, Paweł Mühlsbacher i ks. Rosenberg. Jako nowi posłowie wejdą do Sejmu: właściciel dóbr dr. Artur Lenisch, Edward Kamper i Szymon Bainer, wszyscy z niemieckiej partyi ludowej, oraz nie należący do żadnej partyi bar. Walter Sterneck.

Budapeszt, 30 września. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby magnatów odpowiedział prezydent ministrów bar. Banffy, iż rząd ma rzeczywiście zamiar rozwiązać wkrótce parlament, względnie prosić króla o odnośne zarządzenie. Izba magnatów nie odbędzie prawdopodobnie już w tej sesyi żadnego posiedzenia merytorycznego. *(Poruszenie).*

Izba przyjęła odpowiedź do wiadomości.

Pos. Vecsey interpelował w sprawie zajść przy ostatnich wyborach i zapytał ministra spraw wewnętrznych, w jaki sposób pogodzi ewentualne użycie żandarmeryi z ustawą wojskową i zasadami wolności wyborczej?

Minister spraw wewnętrznych odpowiedział na to, iż zawsze postępować będzie odpowiednio do ustawy i że tylko w takim razie zezwoli na użycie siły zbrojnej, jeżeli tego wymagać będzie osobiste bezpieczeństwo wyborców. Większość Izby nie przyjęła do wiadomości odpowiedzi ministra, skutkiem czego postawiono na porządku dziennym dyskusyę nad tą odpowiedzią.

Berlin, 30 września. *Frankf. Ztg.* donosi: Mimo zaprzeczeń ze strony rosyjskiej jest faktem, że cała flota Morza Czarnego krążyła jeszcze wczoraj w pobliżu Bosforu.

Paryż, 30 września. Wczoraj odbyła się w pałacu Elizejskim rada ministrów. Minister spraw zagranicznych Hanotaux zdawał sprawę z konferencyj, jakie onegdaj po południu i wieczorem odbył z włoskim ambasadorem br. Torelli w sprawie włosko-tunetańskiej konwencyi. Hanotaux oświadczył, że porozumienie nie zostało jeszcze osiągnięte, że jednak rokowania w ciągu następnej wczorajszej konferencyi niewątpliwie doprowadzą do pomyślnego rezultatu.

Paryż, 30 września. *Agencya Havasa* pisze: Ambasadorowie mocarstw w Konstantynopolu są zgodni w opinii, że ostatnie przedstawienia, poczynione wobec sułtana przez francuskiego ambasadora Cambon, a stwierdzające niezmienną jednomyślność interesowanych mocarstw, wywarły nader korzystny wpływ na sułtana i turecki rząd, tak iż kwestyi wschodniej odjęły na najbliższy okres czasu znaczną część jej zaostrzenia.

Marsylia, 30 września. Dzienniki, które nadeszły wczoraj z Madagaskaru, donoszą o ciągłych napadach rozbójniczych Fahavalosów w okolicy Tananarywy. Fahavalosowie zrabowali kilka transportów żywności i zabili konwojujących żołnierzy. Oprócz tego napadli niespodzianie na kompanię Haussasów, przyczem poniosło śmierć dwóch żołnierzy tej kompanii; dwóch oficerów jest rannych.

W czasie odejścia ostatniej poczty krążyła pogłoska, jakoby kilka tysięcy Fahavalosów zgromadziło się w okolicy Tananarywy, a nawet atakowało dwa przedmieścia stolicy.

Brest, 30 września. Podczas ostatniej burzy zatonęły w porcie Guilvinec dwie szalupy rybackie wraz z załogą i ładunkiem. 15 osób zatonęło.

Londyn, 30 września. *Biuro Reutera* donosi z Salisbury (Afryka) pod d. 29 b. m.: W ciągu ostatnich trzech dni stoczono nad rzeką Mazon znaczne utarczki z Matabelami. Jedna z nich trwała 10 godzin. Wojsko angielskie było zupełnie otoczone przez krajowców, zaopatrzonych w dobrą broń.

Wenecya, 30 września. Międzynarodowy kongres w kwestyi prawa międzynarodowego uchwalił odbyć przyszłą sesyę w Kopenhadze.

Kostantynopol, 30 września. Wczoraj odpłynęły dwa torpedowce tureckie do Dardanelów. Liczba tych okrętów, które pod dowództwem komendanta Dardanelów zawsze tam się znajdują, podwyższoną będzie wkrótce na 10.

Bukareszt, 30 września. Wczoraj rano odbyla się rewia wojsk, urządzona na cześć cesarza Franciszka Józefa. Na plac rewii przybyło przeszło 1000 powozów, nadto zgromadziły się tłumy ludności w liczbie koło 150.000. O godz. 8¼ rano opuścili pałac królewski król Karol, który jechał w powozie, mając po prawej stronie cesarza Franciszka Józefa, królowa Elżbieta z damami dworu, austryacki minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski z prezesem ministrów Sturdzą, szef generalnego sztabu Beck z rumuńskim szefem generalnego sztabu generałem Barozzi i wspaniałą świtą.

Na placu rewii zebrało się 9 pułków piechoty, pułk inżynieryi, pułk artyleryi fortecznej, 3 pułki „czerwonych huzarów“, 3 pułk kawaleryi, batalion strzelców, szwadron trainu, oddział żandarmeryi konnej — ogółem 36.000 żołnierzy.

Obaj monarchowie odbyli przegląd wojsk, których linia wynosiła przeszło 2 kilometry. Cesarz Franciszek Józef zatrzymał się w środku placu i rozpoczęła się defilada. Na czele wojsk jechał król Karol. Defilada wypadła wspaniale, wywołując ogólne uznanie.

Bukareszt, 30 września. Podczas wczorajszego obiadu dworskiego, na toast, wzniesiony przez króla Karola, odpowiedział cesarz w następujących słowach:

„Dziękuję Waszej Królewskiej Mości za łaskawe słowa, z któremi się do mnie zwróciłeś. Czuję się szczęśliwym, mogąc Waszej Królewskiej Mości zapewnienia mej przyjaźni powtórzyć osobiście w sercu tego pięknego i bogatego kraju, który wysoka mądrość Waszej Królewskiej Mości wprowadziła na tory postępu, zabezpieczyła mu znaczenie między państwami Europy. Piję za zdrowie Jego i Jej królewskich Mości i za zdrowie rodziny królewskiej“.

Kursa telegr. na giełdzie wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, dnia 30 września 1896.

	Kurs w wal. austr. zł.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	101	30
Zjednoczony dług w srebrze	101	45
Austryacka renta złota	123	20
4% austryacka renta (marcowa)	101	10
4% węgierska renta złota	122	—
4% węgierska renta koron.	99	10
Akcye banku austro-węgierskiego	949	—
Akcye kredytowe	368	10
Londyn	119	85
Banknoty banku niem. za 100 m.	58	80
20 marek	11	74
20-frankówki za sztukę	9	54
Banknoty włoskie	44	40
Dukaty austryackie	5	67

Wiedeń, 30 września. Ruble 127·75 Cena nafty 18·—. Spirytus gotowy 16·10. Żyto na wiosnę 6·63. Pszenica na wiosnę 7·43 Owies na wiosnę 5·97.

Wiedeń, 30 września. 4% oblig. poż. krajow. z 1891 97·—; 4% oblig. poż. krajow. z 1893 97·10; 4% galic. fund. propinacyjnego 97·—; 4% listy banku krajowego 100·—; 4½% listy banku kraj. 102·—; 5% obligi banku krajowego 97·50; 4% list. kred. ziemsk. 56-let. 97·40; Akcye Karola Ludwika 218·25; Akcye kolei lwowsko-czern. 286·50; Losy z 1854 na 250 złr. 144·25 losy z 1860 na 500 złr. 144·75; losy z roku 1860 na 100 złr. 155·50; losy z r. 1864 za 100 złr. 190·—; akcye zakładu kred. dla handlu i przemysłu 368·75; akcye galic. banku hip. na 200 złr. 392·—; Länderbank na 200 złr. 251·25; akcye austro-węg. banku na 600 złr. 949.

Berlin, 30 września. Godzina 3 minut — po poł. Austryackie kredyty 230·75 mrk. Austryacka złota renta 104·40 mrk. Austryacka srebrna renta 102·50 mrk. Węgierska złota renta 103·60 mrk. Węgierska renta koronowa 99·70 mrk. Austryackie banknoty 170·15 mrk. Akcye kolei lwowsko-czerniowieckiej —·— mrk. Ruble 217·40 mrk. 5% listy zastawne Królestwa Polskiego —·— mrk. 4% listy likw. Królestwa Polskiego 66·20 mrk.

Odpowiedzialny Redaktor:
Michał Konopiński.
Wydawca:
Dr. Lesław Boroński.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwiedzać można w dni powszednie o godzinie 10, w niedziele i święta o godzinie 11½.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwiedzających we wtorki i piątki od godziny 9-tej do 1-szej po południn, o ile w te dnie nie przypadają święta. — Szkoły, pensyonaty i instytucye, pragnące zwiedzić Muzeum zbiorowo, w dnie te nie mogą być do zwiedzenia dopuszczone ale zgłosić się winny do dyrekcyi, która inny dzień odpowiedni w tym celu oznaczy.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godziny 11-tej do 3-ciej po południu z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 centów w dzień zwykły, w niedziele i święta po 10 ct. od osoby.

C. k. Dyrekcya kolei państwowych w Krakowie.

Nr. 41.091/III. za 1896.

Rozpisanie dostawy.

Rozdanie dostawy niżej wymienionych materyałów, potrzebnych na rok 1897, nastąpi w drodze rozprawy ofertowej, a mianowicie:

1) Cement, niegaszone wapno, ogniotrwałe cegły, glinka, mączka i gips.
2) Olej lniany, terpentyna, mydło, świece itp.
3) Materyały do oświetlania, czyszczenia i uszczelniania (knoty, pochodnie, juta, kłaki, szmaty, wełna do czyszczenia, konopie itp.).
4) Żelazo walcowane, blacha żelazna i stalowa, stal.
5) Towary żelazne (drut żelazny, linki druciane, łańcuchy, siatki druciane, nity, mutry do śrub, sztyfty itp.).
6) Metale i wyroby metalowe (antymon, blacha mosiężna, cynkowa, pakfongowa, drut mosiężny, plomby z ołowiu, palniki itp).
7) Pokosty i lakiery, farby, wyroby chemiczne, klej itp.
8) Towary płócienne, cerata, linoleum, jedwab i nici.
9) Wyroby szmuklerskie.
10) Wyroby powroźnicze.
11) Wyroby kauczukowe.
12) Wyroby skórzane.
13) Wyroby szczotkarskie
14) Wyroby ze szkła.
15) Materyały kancelaryjne.

Bliższe szczegóły co do potrzebnych ilości i gatunku materyałów można powziąć z formularzy ofertowych, które tak samo jak i ogólne i szczegółowe warunki dostawy można przeglądnąć i otrzymać (względnie dla zamiejscowych za przesłaniem porta) u podpisanej c. k. Dyrekcyi kolei państwowych.

Oferty, wypełnione na przeznaczonych do tego formularzach, ostemplowane wraz z załącznikami stemplami po 50 ct. za każdy arkusz, opieczętowane i zaopatrzone napisem: „Oferta na dostawę różnych materyałów“, należy wnosić do c. k. Dyrekcyi kolei państwowych w Krakowie **najpóźniej do 25 października b. r. do godziny 12 w południe.**

Ceny ma się podać franco jednej ze stacyj c. k. kolei państwowych z opakowaniem.

Próbki, odnoszące się do oferty, należy osobno opakowane w ilości wystarczającej do wykonania próby, franco nadesłać.

Dostawa wszystkich przedmiotów ma nastąpić w ciągu roku 1897 na podstawie częściowych zamówień, w miarę zapotrzebowania.

Każdemu oferentowi przysłuża prawo być obecnym przy komisyjnem otwarciu ofert, które nastąpi dnia 26 października b. r. o godzinie 2 po południu.

Podpisana c. k. Dyrekcya kolei państwowych zastrzega sobie prawo oferty bądź na całą ilość oferowanego materyału, bądź też tylko na część takowego przyjąć lub też zupełnie odrzucić.

Oferty, wniesione po wyż wymienionym terminie, albo które warunkom niniejszego rozpisania nie odpowiadają, nie będą uwzględnione.

W Krakowie, 1 października 1896 r. 2036 1

C. k. Dyrekcya kolei państwowych w Krakowie.

Z Drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski